

MICHAŁ WORWAĞ

ROZMOWA Z PISARZEM

[Zapis wywiadu z programu „Tok paszot – Dziwolagi” emitowanego 10 grudnia 2034 r.]
Tokuja: R1 – Redaktor Jurek; R2 – Redaktor Maniek; W – pan Wacek, pisarz.

R1: Panie Wacku, pan... pisze. Nie pisze pan sprawozdań, biznesplanów, prac naukowych, scenariuszy ani podań. Pan pisze... właśnie, jak to się właściwie nazywa?

W: Ja piszę książki.

R2: Mógłby pan nam, panie Wacku, przystępnie wytłumaczyć, co to jest ta... książka?

W: A to, jak kto tak siądzie i pisze, co mu tam ślina na mózg przyniesie, i jak napisze tak ze 200 stron to już książka.

R1: To jak pan, panie Wacku, pisze te swoje książeczki?

W: Piszę wyłącznie na komputerze. To najważniejszy sprzęt dla chorego. Jestem wtedy przykuty do biurka, jak ciężko chory do łóżka.

R2: To pan jest chory. Jak to się u pana zaczęło, panie Wacku?

W: Od małości miałem takie napady, siadałem, pisałem... różne takie, o tym, że piszę i co za oknem widać. Jak już się zacznie, to nie można przestać. Na pisanie się zapada, jak na grype, dżumę... to choroba.

R1: Był pan z tym u lekarza?

W: Tak, i powiedzieli, że to logofrenia cyklotymiczna na tle nerwicy pseudodepresyjnej. Ja jestem wariat!

R2: To u pana stwierdzone?

W: Bez wątpliwości. I nie tylko to. Ja na przykład czuję, że mam w sobie różne osoby, czasem jedna mówi głośniej, czasem druga, przekrzykują się, i ja każdej dam trochę popisać.

R2: To się chyba nazywa schizofrenia?

W: Chyba nie ma takiej choroby psychicznej, na którą bym nie cierpiał. To u pisarza normalne.

R1: Przepisano panu jakąś terapię?

W: To beznadziejny przypadek. Mogą mnie wyleczyć z tego, żebym pisał dla siebie, to zacznę pisać dla innych, listy będę pisał do premiera, do papieża, wyleczą mnie z tego, to zacznę pisać dla potomności.

R2: Czego pan potrzebuje do pisania, oprócz komputera?

W: Niewiele. Trzeba się zamknąć w pokoju, zabarykadować, krzyknąć: Cisza ma być! A potem trzeba wejść w trans...

R1: To chyba znowu jakiś nowy termin. Czy zechciałby go pan przybliżyć...

W: Proszę bardzo. Taki trans to dar, łaska natchnienia, ducha i ciała, oka i ucha.

R1: Tu przed panem był u nas taki pan, który struga kukielki. On mówił, że potrzebne mu narzędzia, warsztat i drewno... mówił, jak trzeba drewno najpierw obejrzeć i że trzeba zobaczyć w drewnie to, co się potem wystuga. Pan też tak coś „widzi” zanim pan zacznie pisać?

W: To świetnie powiedziane. Ja tu widzę duże podobieństwo. Pisarz też tak struga, według tego co widzi.

R2: Pomijając to, że struga wariata...

R1: A czy można, panie Wacku, wiedzieć, po co pan pisze, po co to wszystko, do czego to prowadzi?

W: Pisanie jest błędnym kołem, zaczyna się pisać do ludzi - oni nie czytają, to zaczyna się gadać do siebie.



Można też odwrotnie, zacząć do siebie, potem znudzi się, to zanudza się innych. Zawsze wraca się do pytania: po co? Po co to wszystko, pisanie, kupowanie, jedzenie, życie. Pisanie to droga wiodąca do pytań, na które nie ma odpowiedzi.

R2: To my już chyba wiele więcej od pana się nie dowiemy, panie Wacku?

W: Myślę, że nie.

R1: Czy ma pan jakąś receptę na pisanie? Ma pan może jakichś uczniów? Bo, wie pan, my tu gościmy ludzi różnych ginących zawodów, oni zawsze starają się jakoś zainteresować innych, żeby, jak to się mówi, ktoś „przejął pałeczkę”...

W: Nie ma recepty. Ja panu powiem, nawet przychodzi tacy żeby ich uczyć, ale tego nie można nauczyć.

R1: A próbował pan?

W: Nie.

R1: To skąd pan wie, że nie można?

W: Nie uczę, bo po co? Jak ktoś jest normalny to niczego się nie nauczy, a widział pan, żeby ktoś uczył świra? Czego, wariactwa mam uczyć?! To trzeba mieć w sobie, nie wiem, może trzeba się z tym urodzić. Głupich nie sieją...

R1: To pan jest po prostu głupi? Niech nam pan wyjaśni jedną rzecz: czy zgłupiał pan od tej literatury, czy jest pan głupi, że tak powiem, sam ze siebie?

W: To jest, wie pan, taka autoironia. Każdy autor, jak nazwa wskazuje musi do tego dojść.

R1: Obawiam się, że nie do końca pana rozumiemy. Czy zechciałby pan wytłumaczyć, co to takiego ta „autoironia”.

W: To jak ktoś sam się ze siebie obśmiewa.

R2: Mówi pan poważnie? I pan to robi?!

R1: Chce pan powiedzieć, że zamiast, jak wszyscy, nawet kompletni wykołajeńcy, mówić sobie: jestem najlepszy, stać mnie na wszystko, jutro będzie lepiej, mówi pan sobie: gdzieś ty pchasz ty baranie?

W: Oczywiście, że tak.

R1: I to panu potrzebne, to w czymś pomaga?

W: Tak, po takim obśmianiu siebie, można zacząć wszystko od nowa.

R1: I tak dookoła Wojtek?

W: Dookoła.

R2: To pan rzeczywiście jest wariat.

W: Przecież mówię, że jestem.

R1: Bardzo panu dziękujemy za tę lekcję pisanania.

MAREK BRAND

Z KRAINY OGRYZKA

ZWIASTOWANIE
ALBO ZAGINIONY PŁUG

Pewnego zimowego poranka Ogryzek postanowił odwiedzić Reba Apelmana. Ubrał się cieplutko i wyrzwał przez okienko. Śnieg padał dużymi płatami.

- No tak, to już trzy dni tak pada, pewnie leśne dróżki zostały zasypane - pomyślał. Otworzył drzwi i jego zdumionym oczom pokazał się widok jakiegoś nie widział od czasu kiedy pojawił się w lesie. Droga na całej szerokości była równiutko odśnieżona i posypana piaskiem.

- Cud, najprawdziwszy cud - mówił do siebie Ogryzek - Ciekawe co powie Rebe?

- A co ja mogę powiedzieć. Najpewniej przyjdzie Mesjasz.

- To ja zrobię ciasto ze śliwkami - powiedziała Wrona

- A ja herbatkę. Zawsze dobrze jest wypić coś ciepłego w taki ziąb - podchwycił Ogryzek.

- Owszem, można by zaprosić Mesjasza na herbatkę i ciasto, gdyby nie to, że jemu się strasznie śpięsz.

- A gdzie on tak gna? - spytała Wrona.

- On wypełnia boskie posłanie. A teraz musicie iść i przygotować się do sądu ostatecznego. A ja będę się modlił za cały las.

- Muszę znaleźć coś eleganckiego w szafie w końcu nie codziennie idzie się do sądu - powiedziała Wrona i odfrunęła. Ogryzek został sam. W drodze do domu zobaczył śnieżny pług.

W szoferce siedział kierowca z długą siwą brodą i studiował mapę. Kiedy zobaczył Ogryzka, powiedział:

- Te, mały, którąś do miasta, zdaje się, że zablądziłem. Od trzech godzin jeżdżę w tę i nazad po lesie.

- Do miasta? To będzie tam - pokazał Ogryzek.

- Fajny jesteś. Pogadałbym z tobą dłużej, ale wiesz śpięsz się. Jeszcze mnie ktoś posądzi, że specjalnie nie odśnieżamy.

Kiedy pług odjechał, Ogryzek wrócił do Rabina.



- Niech się Rebe nie przejmuj, chyba pan Mesjasz zmienił robotę i teraz pracuje w służbach porządkowych.

- Koniec świata - powiedział Rabin.

- Jeszcze nie - zabrzmiał głos z góry. - Będzie jak wszystko odśnieżymy.

KOSMOS

Pewnego zimowego poranka Reba Apelmana obudziło mocne stukanie w drzwi.

- Ciekawe, kto o tej porze zakłóca mój spokój - pomyślał Rebe i otworzył.

Za drzwiami stali Ogryzek, Wrona i Elipsa. Wszyscy mówili jeden przez drugiego.

- Sza! - przerwał Apelman - Czy wy możecie przestać jazgotać jak przekupy na targu. O co chodzi. Niech mówi jeden.

- Chodzi o to - zaczął Ogryzek - że na polanie coś się wydarzyło. Coś niepojętego i dziwnego i tylko ty możesz to wyjaśnić

- Nu dobrze, ale co?

- Pamiętasz Rebe jak dwa tygodnie temu, na polecenie leśnej rady wylano kawałek asfaltu na drodze prowadzącej do polany?

- Co mam nie pamiętać. Już sam fakt asfaltu w lesie jest idiotyzmem. Kto kładzie asfalt na powierzchni dwóch metrów, ten jest idiota.

- Moim zdaniem to kosmosi - powiedział Ogryzek - tylko oni mogli to zrobić co się teraz stało.

Kiedy przybyli na miejsce. Rebe zobaczył coś w samym środku asfaltu. Przypominało to kałużę rozlaną na powierzchni 60 cm. Głębokie było na dziesięć centymetrów.

- Co to jest? - spytał Ogryzek.

- To jest kosmos - powiedział Rebe.

- Kosmos nie kosmos, my to zalejemy - powiedział Rosomak, odpowiedzialny w radzie lasu za rozbudowę dróg.

- Ja bym zalecał rozwarę - mówił Apelman - skoro Kosmos się tu pojawił, to nie bez powodu.

- A co mi Rebe będzie tu mistycyzm uprawiał - odparł Rosomak.

I zalali. Jednak po trzech dniach kosmos pojawił się znowu. Większy i głębszy. Potem zaczęły się dzieć dziwne rzeczy. Co chwilę do kosmosu wpadali różni mieszkańcy lasu. Pewnego dnia wpadł nawet Rosomak. Oburzonym mieszkańcom tłumaczył, że to przez wodę. W końcu kosmos pochłoniął asfalt i wtopił się w leśną polanę.

- Widzisz Ogryzku, nie można wygrać z życiem - powiedział Apelman.

- Nie rozumiem.

- Otóż w kosmosie była woda. A co to jest woda? Życie. A Rosomak chciał życie zasfaltować. Tylko nie pomyślał o tym, że życie się nie da. Teraz widzisz, że kosmos potrafi skomplikować życie urzędu.

Od tej pory Ogryzek zawsze się cieszył, gdy padał deszcz.

Najdłuższy dzień w roku albo komercyjna pasterka



It's the most wonderful time of the year, gdy świąteczny zew zrywa ze snu ludzi, każąc im pospieszać do supermarketów, gdzie Great Deal się objawia. W tym roku kanadyjscy handlowcy, w trosce o pieniądze, odpływające o tej porze z klientami za południową granicę wprowadzili również Black Friday. Czamy piątek w Kanadzie zaczął się w czwartek, 22 listopada...